





# **DOTKNAĆ ABSOLUTU**

**EZO ONEIR  
&  
MADAM MIKO**

WYDAWNICTWO EZOONEIR

Copyright by Wydawnictwo EZOONEIR, 2022

Copyright by Ezo Oneir, Madam Miko 2020

[www.ezooneir.com](http://www.ezooneir.com)

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żaden fragment tekstu nie może być publikowany ani reprodukowany bez pisemnej zgody wydawcy.

Projekt okładki i zdjęcia: Ezo Oneir

Zdjęcie Madam Miko i Andrzeja Pawłowskiego: Madam Miko

Przekład na współczesne runy staronorweskie: Bartłomiej Kaleciński

ISBN 978-83-67459-01-3

## SŁOWO OD WYDAWCY

Rok 2020 był dla wszystkich ogromnym wyzwaniem. Dla autorek powieści to przede wszystkim intensywny czas pełen artystycznych osiągnięć i przekraczania granic. Nic nie ekscytuje ich bardziej niż odhaczanie zrealizowanych celów. Nic bardziej nie podcina im skrzydeł niż własne ograniczenia. To wspólne cechy Ezo Oneir i Madam Miko, które pomimo wielu dzielących je różnic doprowadziły zaledwie w ciągu roku do stworzenia artystycznego teamu, w którym przy okazji realizacji wspólnych projektów, każda realizuje równoległe samą siebie. Autorki łączy wiara w to, że spełnianie marzeń jest celem duszy, a każde odrzucenie wewnętrznego wołania zaburzeniem energetycznej równowagi.

„Dotknąć Absolutu” to od samego początku powieść nieprzewidywalna, przy czym to określenie nie dotyczy tylko treści. Po pierwsze długo czekała na ciąg dalszy: została w pewnym momencie zawieszona „gdzieś pomiędzy”. Przestrzeń długo nie dawała odpowiedzi na pytanie, jaki ma być ostateczny przekaz tej duchowej historii dotyczącej reinkarnacji i dotyczącej planu dusz.

Znajdź tutaj Czytelniku coś dla siebie, pokaż się o osobiste refleksje, zastanów nad cudownymi zbiegami okoliczności i wypatruj w swojej codzienności duchowych sprzymierzeńców.

Życzymy Ci, abyś dotknął Absolutu.



## PODZIĘKOWANIA MADAM MIKO

Wyrażam ogromną wdzięczność dla każdej napotkanej osoby, która była mi darem i lekcją na ścieżce mojego dotychczasowego życia. Szczególnie dziękuję:

Annie i Zygmunтови za to, że są najwspanialszymi rodzicami, jakich moja dusza sobie wybrała.

Andrzejowi Pawłowskiemu za cierpliwość, wyrozumiałość i ogrom miłości. Dziękuję, że jesteś przystanią ukojenia i nieocenionym wsparciem dla mojej samorealizacji.

Annie Pawlak za pomoc w przetrwaniu burzy i znalezieniu drogi do zrozumienia. Za wsparcie podczas procesu, jaki musiałam przejść, by w odpowiedni sposób wyrazić słowem swoją historię.

Marcinowi Urzędowskiemu za to, że wydobył ze mnie wszystkie światła i cienie, pokazując mi, kim naprawdę jestem i dokąd zmierzam. Dziękuję za tę niezwykle inspirującą czasoprzestrzeń wspólnej kreacji artystycznej.

Angelice Torzewskiej za przyjaźń na dobre i złe oraz zapoczątkowanie mojej duchowej ścieżki.

Ezo Oneir za zaproszenie mnie do wielowymiarowej literackiej podróży, w której odnalazłam siebie.

Kobietom w białych szatach, które niosły mnie, gdy zwątpiałam.







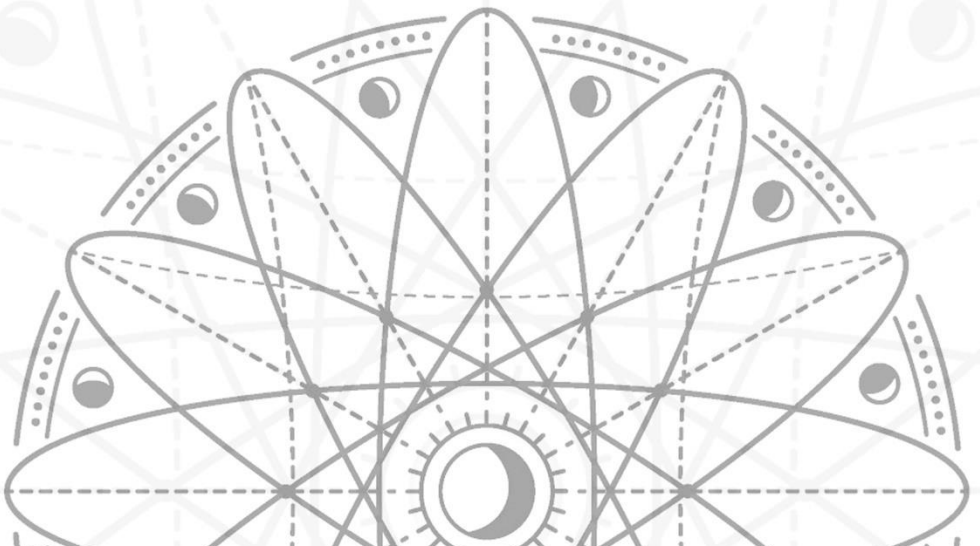
*Jeżeli jesteś na właściwej drodze,  
przekonasz się, że pomagają ci niewidzialne ręce.*

Joseph Campbell



# 1

ALICJA POSTANAWIA  
ZACZAĆ





Alicja odgarnęła nerwowo włosy z czoła i rozejrzała się po wnętrzu pracowni fotograficznej. Po krótkiej chwili udało jej się złapać kontakt wzrokowy z właścicielką lokalu. Tamta uśmiechnęła się i powróciła do rozmowy z klientką, którą akurat kończyła obsługiwać. Dziewczyna skierowała się w stronę przestronnej, zielonej kanapy, gdzie postanowiła poczekać na swoją kolej.

Wystrój wnętrza był przyjemny. Jasne, bezpieczne kolory dobrze komponowały się ze zdjęciami umieszczonymi w solidnych, drewnianych ramach. Domyślała się, że były to najlepsze ujęcia z sesji wykonanych w tym zakładzie fotograficznym.

Spojrzała na zegarek. Dotarła na miejsce pięć minut przed czasem, jak zwykle przy ważnych dla siebie wydarzeniach. Lubiła być trochę wcześniej, aby przez kilka chwil móc oswoić się z nowym miejscem. Dzisiaj denerwowała się bardziej niż zwykle, co świadczyło o tym, że bardzo jej zależy, aby sprawy potoczyły się pozytywnie.

Mierzyła się długo z decyzją o przyjściu tutaj i w głowie miała gotowych kilka scenariuszy przebiegu tego spotkania. Odczuwała silny stres, który co parę chwil przechodził w nieprzyjemne ukłucie strachu. Szybko powstrzymała nadchodzący atak paniki. Nie ma mowy, aby teraz się wycofała. To była jej szansa na powrót do dawno zapomnianej pasji. Kilkanaście lat temu zakupiła aparat i od tego czasu ani razu nie wyjęła go z przepastnej wnęki w szafie. Ów przestronny mebel w rogu sypialni nazywała poczekalnią marzeń. Gromadziła tam wszystko, co wydawało się jej piękne, godne zainteresowania i cenne, ale „jeszcze nie na teraz”. Może za rok, może za kilka lat zajmie się tym, co tam zgromadziła. Życie tu i teraz nie pozwalało jej na to, aby podążać za marzeniami. Nie mogła w sobie znaleźć na to siły. Wszelkie próby rozpoczęcia realizacji kończyły się na postanowieniu, że zacznie od jutra. Straciła już nadzieję, że kiedykolwiek wykrzesze z siebie dość silnej woli, aby chociaż rozpocząć.

Jej dobra koleżanka Maura wymownie podrzuciła jej ogłoszenie o kursie fotograficznym i właśnie wtedy, ku zdziwieniu Alicji, nastąpił przełom. Bez wysiłku, prowadzona niewidzialną siłą, wybrała numer do organizatorki kursu. Bez żadnego zawahania umówiła się na konkretny dzień. Była z siebie dumna, ale później pojawiły się wątpliwości, które narastały wraz z natłokiem myśli. A jeżeli znów się okaże, że do niczego się nie nadaje? Panicznie bała się oceny innych. Właśnie dlatego indywidualne spotkanie potraktowała jako szansę stworzoną specjalnie dla

niej. Maura nie miała takich problemów. Wróciła do fotografii rok wcześniej i miała już za sobą pierwsze profesjonalne sesje zdjęciowe. Alicja nie była pewna, czy chce właśnie tego – fotografować za pieniądze. To było dla niej zbyt abstrakcyjne. Nie wiedziała nawet, czy będzie to coś, w czym się spełni. Mimo to, gdy myślała o postępach Maury, czuła ukłucie zazdrości i żal, że nie zabrała się do tego wcześniej. Z rozmyślań wyrwał ją brzdęk dzwonka przy drzwiach, który oznajmił, że ostatnia klientka wyszła z lokalu. Nerwowo przełknęła ślinę. Wstała z kanapy i wygładziła spódnice.

– Dzień dobry, ja na indywidualny kurs – wyjąkała.

– Dzień dobry, jestem Monika. – Pani fotograf uśmiechnęła się, czym dodała jej otuchy.

– Alicja.

Ucisnęły sobie dłonie i usiadły naprzeciwko siebie.

– Może kawy na początek? – zagała Monika. – Nie denerwuj się, aparat to naprawdę wdzięczne stworzenie. Sama się o tym przekonasz. Z mlekiem?

Alicja przytaknęła i podążyła wzrokiem za swoją przyszłą nauczycielką, która zniknęła we wnęce kuchennej schowanej za przenośną garderobą z dziecięcymi strojami. Szyfonowe sukienki mieniły się wszystkimi kolorami tęczy. Na podłodze, pokrytej tłem fotograficznym z motywem zielonej trawy, porzucano maskotki.

– Przepraszam za bałagan – krzyknęła pani fotograf z sąsiedniego pomieszczenia, jakby czytała swojej kursantce w myślach. – Sesja dziecięca się przedłużyła. Nie miałam

czasu posprzątać, bo przyszła klientka zrobić zdjęcie paszportowe.

– Nie przeszkadza mi bałagan. Wolę określenie nieład artystyczny – odparła z uśmiechem Alicja. W następnej sekundzie skarciła się za to oczywiste i powtarzane tysiąc razy określenie. Kilka chwil później Monika wróciła z filiżankami parującej kawy.

– Mam ostatnio zbyt wiele przypadkowej pracy. Myślałam nawet o tym, aby studio otwierać tylko w określonych godzinach albo dwa razy w tygodniu. Nieład artystyczny o jakim wspomniałaś, od dawna mnie nie dotyczy. Chciałabym móc posprzątać po naprawdę twórczej pracy. Czasami proza życia potrafi zabić pasję, tym bardziej gdy postanawiasz z niej żyć. A ty czym się zajmujesz?

– Pracuję w banku. A w zasadzie pracowałam. Jestem na zwolnieniu lekarskim.

– Mam nadzieję, że to nic poważnego.

– W zasadzie chyba nie wrócę do pracy. Robią reorganizację i likwidują kilka stanowisk. Nikt mi tego nie powiedział wprost, ale wiem, że nie mam do czego wracać. Jestem na rozdrożu, nie mam bladego pojęcia, dokąd pójść. Może właśnie fotografia to jakaś odpowiedź – zwierzyła się Alicja.

Gdy wypowiedziała ostatnie słowa, zrobiło jej się gorąco i zaczęła nerwowo rozglądać się po pomieszczeniu. Monika spojrzała na rozmówczynię z zaciekawieniem.

– Wszystko w porządku?

– Strasznie tu gorąco. Jak w saunie – sapnęła Alicja.



– Niesamowite! – Monika zaśmiała się i wskazała jej termometr przy biurku, który wskazywał dwadzieścia stopni. – Zwykle raczej wszystkim jest zimno. Gdy mam sesję dziecięcą, rozkręcam grzejnik na maksimum, ale temperatura do tej pory już spadła.

Alicja przełknęła ślinę i ku swojemu zdziwieniu stwierdziła, że czuje strach. Nie były w pomieszczeniu same, a to, że właścicielka studia fotograficznego siedziała obok niej, wcale nie dodało jej otuchy. Za wszelką cenę starała się też odrzucić od siebie poczucie czyjegoś oddechu na karku. Zaskoczona tym, że w ogóle przyszło jej to do głowy, wydała w myślach irracjonalny rozkaz: „odejdz”. Uczucie bliskości i gorąca natychmiast ustąpiło, ale Alicja nie mogła się skupić jeszcze przez dłuższą chwilę. Wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się do Moniki, aby dodać sobie odwagi. Poczowała ulgę, ale jej myśli galopowały w głowie jeszcze dłuższy czas.

Po kilku kwadransach i dzięki ciekawemu wprowadzeniu w świat fotografii przez Monikę Alicja szybko uznała irracjonalną przygodę z uczuciem gorąca za objaw stresu. Kawa smakowała wybornie i sprawiła, że z wielką przyjemnością zagłębiła się w tajniki swojego aparatu. Okazał się stary. Obecnie większość dostępna w sklepach, nawet za taką samą cenę, biła go na głowę technologicznie. Nic nie rozwija się szybciej niż technologia. Alicja podjęła jednak decyzję, że nie potrzebuje nowego sprzętu. Najpierw musi się nauczyć obsługiwać ten, który posiada. Nie za-

mierzała przecież być profesjonalnym fotografem. W zasadzie nie myślała nawet o tym, żeby swoje fotograficzne owoce komukolwiek pokazywać. Na tym etapie cieszyło ją jedynie podjęcie decyzji o działaniu. Wszystko inne przyjdzie w swoim czasie. Uświadomienie sobie faktu, że nic nie musi, było zbawienne. Po prostu zwyczajnie chciała to zrobić. Dla siebie. Gdzieś przeczytała, że spełnianie marzeń to cel duszy i bardzo jej się to określenie spodobało. Dodatkowo była uszczęśliwiona z faktu, że to właśnie Monika będzie ją uczyć. Nie mogła sobie wymarzyć bardziej sympatycznego przewodnika.

– Długo fotografowałaś, zanim otworzyłaś swoje studio?

– zapytała, dopijając kawę.

– Szczerze mówiąc, to... – Monika zawahała się, po czym pewnie dokończyła zdanie: – Szczerze? Nie miałam nigdy takiego zamiaru.

Alicja spojrzała ze zdziwieniem na swoją rozmówczynię.

Po dłuższej chwili stwierdziła, że tamta jednak nie żartuje.

Postanowiła odgadnąć przyczynę.

– Biznes rodzinny?

– Nic z tych rzeczy! Wiem, jak to brzmi, ale kiedyś był tu sklep z pamiątkami. Kilka miesięcy później otworzyłam moje studio fotograficzne. Tak po prostu. Nie myślałam, zawierzyłam intuicji, podziałałam i nie żałuję. Okazało się to strzałem w dziesiątkę.

\*\*\*

Tej nocy Alicja spała wyjątkowo niespokojnie. Z początku nic nie wskazywało na ciężką noc. Położyła się przecież z poczuciem zadowolenia i spełnienia. Wiedziała, że podjęła słuszną decyzję dotyczącą rozpoczęcia nauki. Czuła, że jeżeli tylko wytrwa w postanowieniu, Monika może okazać się jej drogowskazem do podążenia własną drogą. To był prawdziwy przełom w jej życiu. Cieszyła się również z tego, że naprawdę się polubiły. Pani fotograf okazała się ciepłą i opiekuńczą osobą. W takiej sytuacji trudno będzie zrezygnować z dalszych lekcji tak po prostu. Może to faktycznie znak, że ma poddać się temu procesowi i oswoić strach?

Kiedy tylko zasnęła, znalazła się z powrotem w pracowni fotograficznej. Moniki tam nie było. Zamiast niej powitał ją mrok. Odwróciła się, chcąc wycofać się do drzwi. Jej ręce natrafiły jednak na ścianę. Wyjście zniknęło. Zaczęła gorączkowo badać rękoma mur, który wyrósł praktycznie znikąd. Po drugiej stronie pomieszczenia dostrzegła błysk światła. Jednocześnie poczuła lekkie pchnięcie w plecy. Spanikowana odwróciła się, aby zobaczyć, kto ją popchnął, lecz znów natrafiła na pustkę. Starała się uciec w stronę światła, ale nogi nie chciały jej słuchać. Czuła za sobą czyjś oddech. Odnosiła wrażenie, że jest obserwowana przez kilka par oczu. Podłoga obok niespokojąco skrzypnęła. Alicja odzyskała władzę w nogach

i co sił pobiegła w głąb pomieszczenia. Otworzyła drzwi, które tam znalazła i zalała ją fala światła.

Schody prowadziły w dół. Niewyglądzone ściany zdradzały, że znalazła się w pomieszczeniu piwnicznym. Strop zaczął zdradziecko skrzypieć i obniżyć się nad jej głową. Poczowała ból w prawym biodrze i natychmiast się obudziła. Jęknęła, gdy strzępką świadomości uzmysłowiła sobie, że podczas snu spadła z łóżka. Pozbierała się, odgarniając z czoła spocone kosmyki włosów i szybko zapaliła światło. Odetchnęła z ulgą. A więc strach wciąż w niej tkwił. Wyparła go i sądziła, że już nie wróci, a ten postanowił przeniknąć do jej podświadomości i uderzyć podczas snu. Nie było innego wytłumaczenia. Westchnęła z rezygnacją i sięgnęła po najbliższą książkę, którą trzymała przy łóżku na wypadek bezsennych nocy. Wiedziała już, że nie zmrzy oka. Niepokój z powodu mrocznego snu nie opuszczał jej jeszcze przez kilka minut. Po tym czasie wciągnęła ją treść powieści. Jeszcze wtedy nie wiedziała, że długo nie spotka się z Moniką.

# 2

## ZRZĄDZENIE LOSU





– Dobra, chłopaki, wchodzimy – szepnęła w przestrzeń Monika i otworzyła drzwi do sali, gdzie odbywało się spotkanie autorskie Igi Rey. Wydarzenie jeszcze się nie zaczęło. Uchwyciła wzrok Igi i dyskretnie skinęła jej głową na powitanie. Ujęła aparat w dłoń i bez zbędnej zwłoki ustawiła ostrość na główną bohaterkę. Była zachwycona klimatem miejsca spotkania, na które otrzymała fotograficzne zlecenie. Wystrój odgrywał tutaj kluczową rolę. Pomieszczenie rozświetlały lampy naftowe rozstawione na stolikach z palet. Na linach okrętowych, tuż nad głowami gości, rozwieszono były zdjęcia bajecznych postaci. Te same ilustracje zdobiły wnętrze książki, którą autorka trzymała w dłoniach, czekając na rozpoczęcie spotkania.

Gospodarzem wieczoru była fotograficzka i to z niemałymi sukcesami na tym polu. Monika nigdy nie traktowała innych fotografujących jak konkurencji. Miała profesjonalne zaplecze i swój styl, który podobał się klientom. Jej studio przyciągało osoby, które upodobały sobie klasyczne kadry. Szkoliła też ochotników, którzy chcieli zacząć swo-

ją przygodę z fotografią. Chociaż to wszystko bardzo ją cieszyło, to w głębi serca czuła, że chciałaby czasami zrobić coś niekonwencjonalnego. Niestety, piętzące się zlecenia, zdrowy rozsądek i brak czasu zawsze wygrywały w starciu z nieuzasadnionym przebłyskiem myśli. Miała wszystko, czego profesjonalny fotograf mógł zapragnąć i pomimo nocnego przesiadywania nad obróbką zdjęć nie zamieniłaby tego zawodu na żaden inny.

Iga natomiast była artystką z prawdziwego zdarzenia, która uparła się, że nigdy nie otworzy studia ani pracowni. Kobiece kształty skrywała pod ubraniami, które z powodzeniem można by było nosić w wojsku. Pomimo swoich długich, grubych blond włosów, emanowała raczej męską energią. Nade wszystko ceniła sobie wolność i wolała, aby żadne miejsce nie ograniczało jej możliwości wyboru. Tym sposobem praktycznie z dnia na dzień mogła wyjechać tam, gdzie akurat zapragnęła. Jednak, co ciekawe, nie wykorzystywała do tej pory zbyt wielu swoich podróżywanych możliwości.

Historia znajomości obu dziewczyn, Igi i Moniki, była banalna. Znały się z widzenia, chodząc do tej samej szkoły. Później, gdy media społecznościowe złapały je w sidła, polubiły nawzajem swoje fotograficzne strony. Wymieniały od czasu do czasu uprzejme komentarze i tak od słowa do słowa ze strony Moniki padło zaproszenie na kawę. Postanowiła zaprosić Igę do swojego studia fotograficznego. Od tamtego czasu pozostawały w kontakcie, a gdy



artystka organizowała wieczór autorski, zatrudniała koleżankę po fachu, zlecając jej fotograficzny reportaż.

Iga promieniała. Gdy była dzieckiem, wystąpienia publiczne były dla niej koszmarem, ale teraz, gdy już dorosła, wyzbyła się uczuć takich jak wstyd. Dopiero kilka lat temu postanowiła, że nic ani nikt jej nie zatrzyma. Z początku miała w sobie wiele złości i żalu, które w pewnym momencie sprawiły, że Iga się wściekła. Wtedy na ratunek przysłała jej sztuka. Prace, które tworzyła, były z początku mroczne i przyciągały uwagę, wzbudzając w odbiorcach sprzeczne odczucia. Tworząc, zadawała sobie tysiące pytań, na które nie знаła odpowiedzi. Wiele razy odnosiła wrażenie, że zwariuje. Włączając uważność, przejawiała własne odczucia, kluczyła w domysłach, przeżywała sinusoidę emocji, zatapiała się na przemian w bezdennej rozpacz i bezkresnym szczęściu. Ten proces trwał kilka lat, a Iga każdego dnia starała się dowiedzieć, co jest jej przeznaczone. Nic z tego, co przeżywała, nie było wystarczająco spektakularne, wystarczająco ważne, żeby podkreślić znaczenie jej życia. Po euforii przychodził obezwładniający smutek, który sprawiał, że jej serce pękało z bólu i niemocy na miliony kawałków. Najgorsze w tym procesie było to, że ludzie go nie zauważali. Tworzyła, stawiała się rozpoznawalną artystką, kimś na świeczniku. Nie było dla nikogo istotne, że tworzenie jest jej ucieczką przed paraliżującą samotnością w tłumie. Dziś, kiedy stała

przed zebranymi ludźmi, którzy przyszli na spotkanie specjalnie dla niej, czuła pustkę pomieszaną z lekką euforią. Wzięła głęboki oddech i przybrała perfekcyjną maskę kobiety sukcesu. Rozpoczęła spotkanie spokojnym, stanowczym głosem:

– Ostatnio przeczytałam w sieci pewien cytat. Brzmi on tak: „Musimy zrezygnować z planów na życie, żeby przeżyć to, co naprawdę nas czeka”. Autorem tych słów jest Joseph Campbell. Z początku bardzo mi się nie podobały te słowa, bo od zawsze jestem zwolenniczką planowania działań. Bardziej przemawia do mnie to, że korzyści płynące z dobrego planowania są ogromne. Szacuje się, że każda minuta poświęcona na planowanie pozwala zaoszczędzić dziesięć minut pracy. W dzisiejszym świecie? Bez planowania?

Iga przybrała tajemniczy wyraz twarzy i zrobiła wymowną pauzę w wypowiedzi.

„Jest świetna” – pomyślała Monika. Od kiedy Iga zaczęła mówić, nikt nawet nie chrząknął. Cisza na widowni przerywana była jedynie trzaskiem migawki aparatu. Z pewnością bojowa postawa artystki robiła swoje i intrygowała odbiorców. Iga kontynuowała:

– Jeszcze trzy lata temu nazywano mnie fotografem, który napisał powieść. Pamiętam reakcje moich bliskich i dalszych znajomych, gdy oznajmiłam, że wydaję książkę. Strachy, które ma w sobie każdy piszący, przychodziły do mnie w wątpliwościach innych ludzi. Zwykle to my siebie

osądzamy, gdy odważymy się na coś i pojawiają się w naszej głowie setki wątpliwości. U mnie było odwrotnie. Z jakiegoś powodu to ludzie mieli wątpliwości, czy jestem w stanie napisać coś dobrego. Tymczasem pisanie było dla mnie od dzieciństwa bardzo ważne. Przyszedł więc naturalnie taki czas, kiedy napisałam powieść. Nie wiedziałam nic o rynku wydawniczym, o tym, że pisanie powieści uczą na kursach, i nie wiedziałam, że to w ogóle takie trudne i godne podziwu. Gdy planowałam swoją dzisiejszą wypowiedź, nagle do mnie dotarło, że ja nigdy nie marzyłam o tym, żeby być pisarką. Nie miałam tego w planach... Zaraz, zaraz... nie miałam tego w planach? Ten cytat, który w pierwszej chwili tak mnie wzburzył, okazał się tym, który dokładnie określa moje życie. Nie mówi o tym, żeby być leniem i oddać ster, ale o tym, że i tak spotka nas to, co ma nas spotkać. Przeznaczenie upomni się o swoje od każdego z was.

Monika słuchała Igi i pomyślała, jak wiele wydarzeń i emocji jest związanych z okresem ostatnich trzech lat. Iga mówiła o swojej transformacji przez pisanie, bo przez to doświadczyła oczyszczenia i znalazła wiele odpowiedzi. Nadała sens temu, co jej się przydarzyło, ubierając to w materialną formę. Mówiła o uczeniu się bardzo ważnych rzeczy – asertywności, wiary w siebie, szlifowania warsztatu, ale też o uczuciu wyczerpania i odradzania się, fali krytyki i bardzo głębokich, pozytywnych opiniach dotyczących pisanych przez nią treści. Coś w słowach Igi

sprawiło, że nie mogła tak po prostu wyjść z wykonanym zadaniem, jakim był fotoreportaż.

Nabrała pewności, że koniecznie musi nabyć książkę koleżanki po fachu. Szczera opowieść Igi o życiu i jego nieprzewidywalności bardzo do niej przemówiła. Przecież sama siedem lat wcześniej podjęła dla siebie całkowicie spontaniczną i irracjonalną decyzję. Gdyby ktoś ją kiedyś zapytał, co sprawiło, że praktycznie bez namysłu zadzwoniła do obecnej właścicielki jej studia fotograficznego, nie umiałaby odpowiedzieć. Na chwilę pozwoliła sobie zatracić się we wspomnieniach.

Sklep z nadmorskimi pamiątkami na zatłoczonym deptaku od razu przykuł uwagę Moniki. Nie potrzebowała pamiątek, ale czuła, że musi tam wejść. Gdy popchnęła drzwi, zadźwięczał dzwonek oznajmiający jej przybycie obsłudze sklepu. Zza sterty kartonów z gipsowymi miniaturowymi latarni morskich mignęła jej głowa sprzedawczynie. Tamta obrzuciła przybyszkę jedynie krótkim spojrzeniem, po którym powróciła do swoich zajęć.

Monika stała jak zahipnotyzowana. Nie była pewna, co w tym momencie czuła, ale wszystko w niej krzyczało, że to miejsce ją wzywa. Odnosiła wrażenie, że ktoś ją obserwuje, ale z pewnością nie była to sprzedawczynie. W następnej chwili poczuła na szyi ciepły strumień powietrza, który do złudzenia przypominał oddech. Błogość i ciepło szybko zmieniły się w mocną, pulsującą wibrację, która ogarnęła całe jej ciało. Nie była świadoma, co się dzieje,

ale w głębi duszy pragnęła tutaj zostać. Gdy zamknęła oczy, przez ułamek sekundy zobaczyła, że sklep z pamiętkami zniknął. Była we wnętrzu bez okien, które rozświetlały płonące pochodnie. Panował lekki półmrok, a na samym końcu pomieszczenia zdawało się coś majaczyć. Po chwili kontury nabrały ostrości. Trzy mnisie szaty leżały na podłodze tak, jakby przed chwilą wyparowały z nich ciała, które odziewały. Obok nich leżała porzucona w pośpiechu księga zapisana do połowy ozdobnym i starannym pismem.

– W czym mogę pomóc? – Pytanie sprzedawczyni wyrwało Monikę z wizji i przstraszyło tak, że wydała z siebie okrzyk pełen zaskoczenia. Kobieta wydawała się zirytowana jej obecnością i ostentacyjnie uniosła brwi na znak udawanego zdziwienia.

– Przstraszyła mnie pani – wydusiła z siebie Monika. Widząc ponure oblicze rozmówczyni, wycofała się ze sklepu. Gdy ponownie znalazła się na deptaku, odetchnęła z ulgą. Jej odczucia co do ostatnich kilku minut były sprzeczne. Z jednej strony pragnęła z powrotem wejść do sklepu i już tam zostać. Z drugiej strony powstrzymywało ją wspomnienie niemiłej obsługi. Najbardziej jednak zrobiła na niej wrażenie wizja, której dostąpiła. Wcześniej nie miała żadnych doświadczeń, które wskazywały na to, że jest podatna na podobne przeżycia. W zasadzie nie miewała nawet snów. Postanowiła, że gdy tylko wróci do domu, dowie się więcej na temat tego miejsca. Rzuciła ostatnie spojrzenie na wystawę sklepową, gdzie widniał dokładny

adres budynku. Wyjęła telefon komórkowy i zapisała go w notatniku. Tego dnia przechadzała się jeszcze długo bez celu, wciąż mając w pamięci emocje, jakie towarzyszyły jej wizycie w sklepie z pamiątkami.

Wieczorem wyszukała adres sklepu w Internecie. Pierwsze strony wyszukiwarki informowały o jego asortymencie, a także wskazywały na atrakcje turystyczne w pobliżu. Monika westchnęła. Mówi się, że na drugiej stronie wyszukiwarki można ukryć zwłoki, bo nikt z niej nie korzysta. Mimo to kliknęła dalsze wyniki. W połowie strony jej uwagę przykuła informacja o rozbiórce starego kościoła. Okazało się, że przy okazji rozbudowy deptaku na cele turystyczne zdecydowano się wyburzyć kaplicę z XV wieku, która stała dokładnie w miejscu dzisiejszego sklepu z pamiątkami.

Monika ocknęła się ze wspomnień, uświadamiając sobie, że od dłuższej chwili nie robi zdjęć. Iga odpowiadała na końcowe pytania od publiczności i szykowała się do rozdawania autografów:

– Moje życie nie raz się rozpadało, żeby budować na nowo swoje struktury. Nie rozumiałam, dlaczego odchodzą ode mnie niektórzy ludzie, ale teraz już wiem. Widzę to jak obraz, który wyłania się z dokładanych puzzli. Widzę nitki przeznaczenia, z którym się nie wygra nawet wtedy, kiedy się zaplanuje całe życie. Zawsze ma się do czynienia z większą siłą, która wytrąca nam oręż z ręki. I gdybyście mnie zapytali, o czym są moje książki, to wam odpowiem,